

MAŁŻEŃSTWO, KTÓRE STAJE SIĘ
PUŁAPKĄ.

PORWANIE, KTÓRE MOŻE BYĆ
RATUNKIEM.



Przed nową powieścią B.A. Paris nie ma ucieczki.

KATARZYNA PUZYŃSKA

UWIEŹIONA

B.A. P A R I S

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE PRISONER

Copyright © B.A. Paris 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Robert Waliś 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Zdjęcie na okładce: Richard Nixon/Arcangel Images

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Teraz

Wyczuwam pod nosem ruch powietrza milisekundę przed tym, jak coś – gruba, lepka taśma – zasłania mi usta, uciszając krzyk, który by się z nich wyrwał. Gwałtownie otwieram oczy. Nad moim łóżkiem pochyła się jakaś ciemna sylwetka.

Dostaję zastrzyk adrenaliny. Rusz się! Chwyć nóż! Sięgam ręką w stronę poduszki, ale czyjaś dłoń spada na mój nadgarstek i go przytrzymuje. Wierzgam nogami, gdy napastnik ściąga mnie z łóżka, ale nie udaje mi się go kopnąć. Próbuję się skupić, lecz kręci mi się w głowie. Dlaczego zasnęłam? Powinnam była się tego spodziewać.

Wykręca mi ręce z tyłu i związuje nadgarstki. Chcę się wyrwać, zakrywa mi jednak głowę szorstkim i ciasnym workiem. Panika buzuje we mnie jak ogień. Nie, mówię sobie. Zachowaj spokój, Amelie. Wiesz, co się dzieje.

Kiedy wypycha mnie z pokoju, płaczą mi się stopy, zataczam się, ale stawia mnie do pionu. Głowę pod workiem wypełnia mi rozpaczliwe bicie serca. Powstrzymuję lęk. Mogę go przechytryć; już to robiłam.

Miękki materiał pod moimi stopami ustępuje miejsca zimnej wypolerowanej posadzce półpiętra. Dotykam palcami dywanu

i w myślach widzę zdobiące go kunsztowne zielono-czerwone wzory roślinno-zwierzęce. Wdycham chemiczną woń kleju z taśmy i krztuszę się, aż pali mnie w gardle. Wciążam powietrze i tkanina worka zatyka mi nozdrza. Dokąd on mnie zabiera?

Uścisk na moich ramionach przybiera na sile i czuję lekkie szarpnięcie do tyłu. Instynkt podpowiada mi, że jesteśmy na szczycie schodów, więc zatrzymuję się, bojąc się upadku. Kiedy popycha mnie do przodu, znajduję pierwszy stopień i ruszam w dół; w końcu czuję pod stopami chłodną szachownicę płytek w holu. Gdy idziemy korytarzem w lewo, w niesamowitej ciszy jeszcze bardziej słyszeć mój urywany oddech. Wiem, dokąd idziemy. Zabiera mnie do piwnicy, gdzie jest garaż.

Wykręcam mu się i na krótką chwilę jego uścisk słabnie. Ale to za mało; przyciąga mnie z powrotem do siebie i ręce przeszywa mi ból. Odbijamy w prawo i znów idziemy schodami w dół; robi się coraz ciasniej, powietrze porusza się i staje się chłodniejsze.

A potem napływ dźwięków, stłumionych przez worek, ale i tak rozpoznawalnych: szuranie stóp, zduszony jęk, poczucie, że ktoś na nas czeka. Opieram się i zatrzymuję. To nie są moje jęki i szuranie. Mam mętlik w głowie. Przecież to niemożliwe.

Ale znam głos, który próbuje protestować – Ned.

To nie jest tak, jak myślałam.

2

Teraz

Rozpaczliwie rozglądam się pod workiem, szukając drogi wyjścia z tego koszmaru. Myśl, Amelie, myśl! Ale mój umysł jest sparaliżowany. Co się dzieje? Kim oni są?

Słyszę trzask otwieranego bagażnika. Znow szurają stopy, stłumione protesty Neda stają się głośniejsze. Rozlega się stęknienie, a potem głuchy huk. Czyżby zapakowali go do bagażnika? Moje ciało tężeje; nie mogę tam trafić razem z nim. Nagle, bez ostrzeżenia, ktoś wpycha mnie do samochodu, tak że ląduję twarzą w przestrzeni między siedzeniami. Moje kolana napinają cienki materiał piżamy. Czyjeś ciężkie buty dociskają mnie do siedzenia, gdy usiłuję się podnieść.

Początkowo staram się śledzić naszą trasę, ale szybko tracę orientację i skupiam się na chwytaniu niewielkich łyków powietrza. Mój brzuch unosi się i opada; oddycham za szybko. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że jestem na chłodnym wieczornym powietrzu, patrzę na niebo, gwiazdy i nieskończony kosmos. Stopniowo uspokajam oddech.

Później – mam wrażenie, że po kilku godzinach – samochód zwalnia, a droga staje się bardziej wyboista. Zamyśliłam się, więc teraz zmuszam umysł do skupienia. Wiem, że gdy chodzi

o przeżycie, liczy się każda sekunda. Samochodem trzęsie; wyobrażam sobie gruntową drogę z lasem po obu stronach. Powinnam bardziej się bać. Ale już nie obawiam się śmierci. Nie po tym wszystkim.

Z bagażnika dobiegają odgłosy uderzeń i okrzyki bólu Neda. Na pewno jest przerażony, ale czy nie powinien się tego spodziewać? Trzy dni temu został brutalnie zamordowany jego ochroniarz Hunter i zastąpił go Carl, którego nikt nie znał. Gdzie był, kiedy nas porywano? Do czegoś takiego nie mogło dojść bez drastycznego naruszenia zasad bezpieczeństwa. Wszystkie oczy na Carla.

Samochód się zatrzymuje. Drzwi otwierają się z trzaskiem, but przestaje naciskać moje plecy. Ktoś wyciąga mnie z auta i stawia na nogi. Łydki owiewa mi chłodne wieczorne sierpniowe powietrze, na rękach dostaję gęsiej skórki. Czuję woń ziemi, liści i żywicy.

Słyszę, jak wyciągają Neda z bagażnika. Pchają nas przed siebie, Neda pierwszego, słyszę jego mamrotanie. Czuję pod bosymi stopami ostre podłoże; kamyki wbijają się w miękkie ciało, jakbym chodziła po kamienistej plaży. Czekam na miękkość paproci, ostre trzaskanie gałązek, ale wchodzimy na gładkie płyty, które tworzą ścieżkę. A więc to nie egzekucja. Przynajmniej nie w lesie.

Zatrzymujemy się. Słyszę skrzypienie otwieranych drzwi, szorowanie drewna o ziemię. To nie są drzwi domu, raczej jakiegoś budynku gospodarczego. Kiedy uderza we mnie podmuch zimnego powietrza, zaczynam dygotać. A więc nie szopa, tylko loch lub piwnica, której grube ściany nie znają ciepła słońca.

Drzę, mimo że otaczają mnie stłoczeni ludzie. Gdzieś przed nami otwierają się drzwi, znów słyszę szuranie stóp;

Ned zaczyna panikować, a ja potykam się, podczas gdy go obezwładniają. Wstrzymuję oddech, przeczekuję. Trzaskają drzwi, a potem Ned z hukiem się na nie rzuca, wściekle pokrzykując pod kneblem. Ucisza się, myślę. To nic nie da.

Idziemy dalej, wspinamy się po kamiennych stopniach. Jest ich dwanaście. Na szczycie wytarty kamień zmienia się w ciepłe drewno, miękkie w dotyku. Otwierają się drzwi i ktoś pcha mnie naprzód.

Czuję za sobą jakiś ruch i przygotowuję się na cios. Tymczasem ściągają mi worek z głowy. Po włosach przeskakują mi iskry, wciągam powietrze nosem i kilkakrotnie mrugam, próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności. Ale niczego nie widzę. Żadnego błysku światła, żadnego bledszego odcienia czerni.

Ktoś bez ostrzeżenia szarpie mnie za rękę i na moim nadgarstku zaciskają się silne palce. W krtani wzbiera mi krzyk niepokoju. Tylko nie to. Wierzgam nogą do tyłu i trafiam w ciało i mięśnie, ale ktoś, kto stoi za mną, tylko wzmacnia uchwyt. Rozlega się odgłos piłowania, odbijające się echem szorstkie skrobanie noża, a potem głośny trzask. Napór na moje nadgarstki maleje i zataczam się do przodu. Zanim mam szansę się obejrzeć, trzaskają drzwi i szczeka zamek.

Wtedy uświadamiam sobie, że od chwili, gdy tamten człowiek wszedł do mojej sypialni, porywacze nie odezwali się ani słowem.

3

Kiedyś

– Kiedy przyjedzie twoja ciotka? – spytał lekarz, odchodząc od łóżka taty.

– Jeszcze dzisiaj. Leci z Paryża.

Lekarz wyraźnie odetchnął z ulgą.

– To dobrze.

Tata sprawiał w łóżku wrażenie tak drobnego; skórę miał cienką i żółtą jak papier, a ręce chude jak patyki. To przerażające, jak szybko rak zapanował nad jego ciałem. Minęło zaledwie pół roku od postawienia diagnozy, a jeszcze w zeszłym tygodniu był na nogach, mógł jeść i pić. Teraz nie był w stanie niczego zrobić samodzielnie. Musiałam go karmić i myć, jakby był moim dzieckiem.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał lekarz. – Kiedy już będzie po wszystkim?

Wiedziałam, że chodzi mu o śmierć taty, i poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– Zamieszkać w Paryżu z ciotką – odparłam, powstrzymując płacz.

Nie chciałam kłamać, ale bałam się, że jeśli dowie się, że

tylko ja opiekuję się tatą, będzie nalegał, bym oddała go do hospicjum. A tata się tam nie wybierał; chciał zostać w domu. Tylko że ja nie miałam ciotki ani nikogo innego. Wkrótce miałam zostać w wieku szesnastu lat sama na świecie.

Po odejściu taty najbardziej chciałabym zostać w domu. Potrafiłam o siebie zadbać, od lat robiłam zakupy, gotowałam i sprzątałam. Musiałam wyręczać tatę, kiedy z powodu picia już nie mógł tego robić. Ale tylko wynajmowaliśmy ten dom, a skoro nie miałam żadnych krewnych, którzy mogliby mnie przygarnąć, wiedziałam, że trafię do ośrodka, czego za wszelką cenę próbowałam uniknąć.

Najpierw pomyślałam, że poproszę swoją przyjaciółkę Shannon i jej mamę, żeby pozwoliły mi ze sobą pomieszkać, dopóki Shannon i ja w przyszłym roku nie skończymy szkoły. Na pewno by się zgodziły. Ale okazało się, że latem przeprowadzają się do Irlandii, skąd pochodziła mama Shannon.

Żadna z nich nie wiedziała, że sama zajmuję się tatą. Kiedy o to zapytały, wymyśliłam ciotkę Francuzkę, żeby się o mnie nie martwiły.

– Myślałam, że nie masz żadnych krewnych – zdziwiła się Shannon.

– Tata stracił z nią kontakt przed laty – wyjaśniłam.
– Ale kiedy zachorował, powiadomił ją o tym. – Na chwilę zamilkłam. – Zamieszkam z nią w Paryżu.

Shannon mnie przytuliła.

– Twoja ciocia jest miła?

– Urocza.

Nie chodziłam do szkoły od dwóch tygodni. To nie miało znaczenia, ponieważ już prawie skończyłam naukę. Nauczyciele wiedzieli, że tata jest chory, a ja powiedziałam

im to samo co Shannon – że zamieszkam u ciotki w Paryżu i w następnym roku już nie wrócę.

Ale wcale nie wybierałam się do Paryża, tylko do Londynu. Na miejscu zamierzałam poszukać pracy kelnerki i zacząć odkładać pieniądze na studia.

4

Teraz

Podnoszę drżące ręce do twarzy, zaczynam szarpać taśmę, która wciąż zakrywa mi usta, a potem nieruchomieję. Ktoś jest ze mną w pokoju, słyszę chrapliwy oddech.

Moje nozdrza się wydymają i przyciskam dłonie do twarzy; tak bardzo się boję, że mam ochotę krzyczeć. Kiedy przestaję na chwilę oddychać i nie słyszę żadnego dźwięku, uświadamiam sobie, że to był mój oddech. Nikogo tu nie ma; jestem sama.

Rozpaczliwie pragnę normalnie oddychać, więc jednym bolesnym ruchem zrywam taśmę i czując ogniste pieczenie wokół ust, zaczynam łapczywie chwycić powietrze. Od smaku kleju robi mi się niedobrze. Biorę głęboki oddech i uspokajam się. Muszę mieć jasny umysł.

Obracam się w ciemności z rękami wyciągniętymi przed siebie, a potem powoli wracam do miejsca, w którym zapewne są drzwi. Dotykam palcami ściany i zatrzymuję się. Jej powierzchnia jest zimna i pomalowana, a nie pokryta tapetą. Sunę po niej dłońmi, wyczuwając wszystkie drobne nierówności i zadrapania, aż w końcu docieram do futryny i szorstkich drzwi. Odnajduję gałkę, okrągłą i gładką, obejmuję

ją palcami i przekręcam. Nie porusza się.

Obmacuję ścianę obok drzwi, szukając włącznika światła, ale nie mogę go znaleźć.

Uderzam pięścią w drzwi.

– Halo?! – wołam.

Nikt nie przychodzi.

– Halo! – tym razem wrzeszczę.

Żadnej odpowiedzi.

Padam na kolana, odszukuję palcami dziurkę od klucza i przykładam do niej oko. Tylko ciemność. Mój strach rośnie.

– Wypuście mnie! Proszę!

Przestań, upominam się. Panuj nad sobą. Nie możesz pozwolić, żeby strach wygrał.

Myślę o Nedzie. Przypominam sobie jego głos i to, co powiedział zeszłego wieczoru. Czy pokój, w którym go trzymają, znajduje się w piwnicy pod tym pomieszczeniem? Czy Ned słyszy, że panikuję? Łzy napływają mi do oczu. Opieram czoło o drewniane drzwi i rozplaszczam na nich dłonie. Czuję nity, którymi przymocowano panele, i myślę o Carolyn. O jej mieszkaniu w Londynie z obitymi drewnem drzwiami. O domu, który dla mnie stworzyła. Biorę kolejny oddech. Nie mogę się poddać, muszę wszystko naprawić.

– Rusz się, Amelie – szepczę. – Znajdź ten włącznik. Musi gdzieś tu być.

Przesuwam się w lewo, wodząc dłońmi po ścianie, tak wysoko, jak jestem w stanie dosięgnąć, a potem w dół, do podłogi. Spodziewałam się natrafić na włącznik niedaleko drzwi, ale docieram do narożnika pomieszczenia i go nie znajduję. Przemieszczam się wzdłuż drugiej ściany i po kilku krokach wymacuję gniazdko elektryczne tuż nad posadzką. Prostuję się, kładę dłonie na ścianie i kontynuuję poszukiwania.

Po chwili lewa ręka zaczepla o coś wystającego. Badam to po omacku i odkrywam, że to drewniana płyta, za którą kryje się okno; czuję jego ramę. Szarpię palcami krawędzie płyty, próbując ją oderwać, i czuję główki niewielkich gwoździ wbitych w drewno, zbyt głęboko, bym mogła je podważyć. Ale świadomość, że znalazłam okno, dodaje mi nadziei.

Idę dalej i od razu natrafiam na jakiś przedmiot. Obmacuję go: to materac oparty o ścianę w kącie pokoju. Ostrożnie go wacham; sprawia wrażenie nowego. Przez chwilę opieram się o niego głową i poziom adrenaliny w moim ciele stopniowo opada. Ale nie mogę odpoczywać, muszę znaleźć włącznik światła.

Za materacem niczego nie ma, więc okrążam go i stoję przed kolejną ścianą. Po czterech drobnych krokach natrafiam na drzwi. Przez chwilę myślę, że straciłam orientację w ciemności i wróciłam do punktu wyjścia. Ale nie, to muszą być inne drzwi.

– Halo?! – wołam.

Odpowiada mi tylko cisza.

Wymacuję gałkę i ją przekręcam. Drzwi otwierają się bez najmniejszego oporu.

Serce podskakuje mi w piersi. Szybko cofam się o krok. Niczego nie słyszę. Żadnego ruchu. Ostrożnie wychodzę na zewnątrz z rękami wyciągniętymi przed siebie i niemal natychmiast uderzam o coś kolanem. Lecę do przodu, wpadam rękami na ścianę i z krzykiem się przewracam. Z czym się zderzyłam? Okręcam się i natrafiam dłońmi na zimny szklisty sedes.

Wstaję z podłogi, obracam się, znajduję drzwi i szukam włącznika światła. Wygląda na to, że go tu nie ma; pewnie jest na zewnątrz. Ostrożnie wracam do głównego pomieszczenia,

zamykam drzwi i obmacuję ścianę. Nic z tego. Drżę na myśl o tym, że jestem zamknięta na tak niewielkiej przestrzeni bez światła. Jeśli zechcę skorzystać z toalety, będę musiała zostawić otwarte drzwi.

Całe ciało mi drży, a zęby szcękają, gdy mijam wejście do łazienki i dalej przesuwam się wzdłuż ściany. Docieram do narożnika, skręcam w lewo i zaczynam przeszukiwać ścianę, która, jak sędzę, znajduje się naprzeciwko zasłoniętego okna. Wciąż nie znajduję włącznika, tylko gniazdko nisko nad podłogą. Znów skręcam w lewo i wracam do głównych drzwi.

Zatrzymuję się, by uporządkować myśli. Na tej ścianie jest główne wejście, na następnej zasłonięte okno, na trzeciej drzwi toalety. Czwarta jest pusta. Są dwa gniazdko elektryczne, ale żadnego włącznika światła. Będą mnie trzymać w ciemności.

Wpadam w przerażenie. Walcząc o oddech, osuwam się na kolana, zamykam oczy i przypominam sobie wszystko, co przeszłam. Poradzę sobie, muszę.

Podnoszę się, opieram plecami o drzwi i odliczając w myślach, ostrożnie idę po drewnianej podłodze w linii prostej z wyciągniętymi przed siebie rękami. Po siedmiu drobnych krokach dotykam palcami czegoś drewnianego. Po kolejnych trzech przywieram do tego całym ciałem. Sięgam w dół, znajduję gałkę. Tak jak myślałam: drzwi łazienki znajdują się dokładnie naprzeciwko głównego wejścia. Zadowolona, opadam na kolana i zaczynam mozolnie przesuwac się z powrotem, by upewnić się, czy w pomieszczeniu nie ma czegoś jeszcze. Poza materacem nie znajduję niczego.

Opuszczają mnie siły. Pełzną do materaca, kładę go na podłodze i siadam. Po chwili spoglądam w stronę drzwi; nie widzę ich, ale wiem, gdzie są. Myślę o materacu i jego położeniu, a następnie o drzwiach. Kiedy stałam przed nimi,

gałka znajdowała się po lewej stronie, co oznacza, że otwierają się w lewo. Po raz pierwszy coś tutaj zaczyna mieć sens: umieścili materac po prawej stronie pokoju, żeby po wejściu mieć mnie jak na talerzu.

Wstaję, chwytam go, przeciągam go na drugą stronę i układam w kącie pomieszczenia. Teraz po wejściu będą musieli okrążyć otwarte drzwi, żeby się do mnie dostać.

Siadam, obejmuję rękami kolana i robię jedną rzecz, która mi pozostała. Czekam.

5

Kiedyś

Popijałam kawę, mając nadzieję, że oszukam głód. Siedziałam w kawiarni już od godziny, a na zewnątrz było tak zimno, że nie miałam ochoty się tam znaleźć. Ale wiedziałam, że wkrótce będę musiała zamówić coś innego albo wyjść. Jak dotąd nikt mi nie przeszkadzał.

Byłam w Londynie od siedmiu miesięcy i początkowo wszystko szło dobrze, jednak kilka tygodni temu sprawy się skomplikowały. Znalazłam pracę w restauracji i pomieszkowałam w schroniskach dla młodzieży. Ale ze względu na limit czasu pobytu co dwa tygodnie musiałam się przeprowadzać i coraz bardziej oddalałam się od miejsca pracy. Koszty dojazdu tak bardzo wzrosły, że w końcu jedna z kelnerek, która nie radziła sobie z płaceniem czynszu, zaproponowała, żebym sypiała u niej na podłodze za dziesięć funtów za noc. Dzięki temu mogłam wreszcie zacząć odkładać pieniądze na studia.

Trzy tygodnie temu wezwał mnie kierownik L'Escargot. Wy tłumaczył, że skończył się sezon świąteczny i do restauracji przychodzi tak mało osób, że już go nie stać na moje wynagrodzenie. Chciałam krzyknąć: „Przecież płaci mi

pan tylko pięć funtów za godzinę!”, nie zrobiłam tego jednak, na wypadek gdybym kiedyś musiała tu wrócić. Próbowałam znaleźć inną pracę, ale nikt nie szukał pomocy przed wiosną, do której zostały jeszcze trzy miesiące.

Wydalam już prawie wszystkie oszczędności. W zeszłym tygodniu musiałam wyprowadzić się z mieszkania, ponieważ nie było mnie stać nawet na materac na podłodze, i od tamtej pory nocowałam pod gołym niebem. Pierwszej nocy przysiadłam się do grupki młodych ludzi, którzy zaproponowali, bym do nich dołączyła. Wyjaśnili, że przyjechali do Londynu na koncert rockowy i spóźnili się na ostatni pociąg. Później nie miałam już tyle szczęścia. Ostatnią noc spędziłam na ławce, osłaniając ciałem cały dobytek. Kilka razy mnie zaczepiano i musiałam odpędzić bezdomnego, który próbował ściągnąć mnie z ławki, żeby zagarnąć moje miejsce albo rzeczy, sama nie wiem. Przez większość chłodnej nocy dygotałam.

Bałam się nocować pod gołym niebem; wiedziałam, że jeśli mam to robić, będę musiała kupić śpiwór, wydając resztę skromnych oszczędności. Wciąż nosiłam w saszetce sto funtów, więc sumienie nie pozwalało mi się udać do schroniska dla bezdomnych, ale liczyłam się z tym, że w końcu będę zmuszona to zrobić.

Wypiłam kolejny łyżeczek kawy. W kawiarni było ciepło i przytulnie; na chwilę przymknęłam oczy.

Nagle otworzyły się drzwi, a ja ocknęłam się, zamrugałam i popatrzyłam na dwie kobiety, które weszły do lokalu. Jedna była wysoka i piękna; miała długie nogi, nieskazitelną cerę i krótkie tlenione blond włosy. Jej czarny płaszcz z paskiem, czerwone buty do kostek i pasująca do nich torebka wyglądały na drogie. Druga kobieta, niższa, ładna i krótkowłosa, miała na sobie beżowy płaszcz przeciwdeszczowy. Kiedy podeszły

do sąsiedniego stolika i powiesiły okrycia na pustym krześle, zauważyłam, że płaszcz ma podszewkę ze sztucznego futra, i żałowałam, że nie jest mój. Kobieta miała granatowy zakiet i białą jedwabną bluzkę; poczułam się straszliwie niechłujna w dżinsach i swetrze.

Patrzyłam zafascynowana, jak kelnerka przyjmuje ich zamówienie, a potem wraca z kawą i ciastkami. Od razu wbiłam wzrok w muffiny z jagodami. Blondynka zabrała się do jedzenia; odrywała małe kawałki ciasta delikatnymi palcami i wkładała je do ust. Jej przyjaciółka odsunęła od siebie talerz i zostawiła muffina nietkniętego.

Nie słyszałam, o czym rozmawiają, ale oczy ciemnowłosej kobiety nagle wypełniły się łzami. Kiwała głową, słuchając słów swojej towarzyszki, a ja widziałam, że powstrzymuje się przed płaczem. Po kilku minutach blondynka zerknęła na złoty zegarek, który sprawiał wrażenie za dużego jak na jej drobny nadgarstek, dotknęła wypielęgnowaną dłońią ręki przyjaciółki i wstała od stolika.

– Wszystko będzie w porządku, Carolyn, na pewno – powiedziała z lekkim akcentem.

Zarzuciła czerwoną torebkę na ramię i swobodnym krokiem wyszła z kawiarni, przyciągając pełne podziwu spojrzenia klientów. Ciemnowłosa kobieta wyjęła telefon z torebki i zaczęła przesuwając palcem po ekranie. Kiedy po jej policzkach popłynęły łzy, pośpiesznie otarła je rogiem serwetki, po czym odsunęła od stołu krzesło i wstała. Czekałam, aż zabierze babeczkę, ale tego nie zrobiła.

– Przepraszam – zagadnęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. – Jeśli nie zamierza pani zjeść tego ciastka, to czy mogłabym się poczęstować?

Kobieta się obejrzała.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała pośpiesznie. – Smacznego. – Potem odwróciła głowę, być może zawstydzona, że zobaczyłam jej łzy, i wyszła z kawiarni.

Zanim kelnerka zdążyła posprzątać ze stolika, zawinęłam babeczkę w serwetkę i również wyszłam z lokalu. Nie wiedziałam, dlaczego idę za tą kobietą, ale czułam, że powinnam upewnić się, że nic jej nie jest. Spodziewałam się, że zejdzie do metra albo zaczeka na autobus, ale szła dalej chodnikiem, aż w końcu zatrzymała się przed nowoczesnym apartamentowcem przy Warren Street. Wcisnęła guzik domofonu, a następnie zniknęła za drzwiami. Obserwowałam ją w lustrze w holu, gdy czekała na windę. Być może zauważyła moje odbicie w jej lśniących drzwiach, bo kiedy wsiadła do środka, obejrzała się i popatrzyła na mnie przez szybę. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały. Potem drzwi się zamknęły.

6

Teraz

Musiałam się zdrzemnąć, ponieważ budzi mnie grzechot klucza w zamku. Przez chwilę jestem zdezorientowana, a potem przypominam sobie, gdzie jestem: siedzę na materacu w całkowitej ciemności. Słyszę szum otwieranych drzwi i wyteżam wzrok, licząc na to, że zobaczę chociaż odrobinę światła wpadającego z korytarza. Ale nic z tego – tylko wyczuwam czyjąś obecność. Mój oddech przyśpiesza. Czy to już? Czy zaraz wszystko się skończy?

Ktoś idzie w moją stronę, a ja kulę się w kącie. Jestem przerażona, bo skoro niczego nie widzę, to nie mam pojęcia, czego mogę się spodziewać. Słyszę oddech... to chyba mężczyzna, jeden z tych, którzy przywieźli tutaj Neda i mnie, a może inny, nie wiem. Odnalazł mnie w kącie pokoju, więc pewnie mnie widzi. Na pewno używa noktowizora. Słyszę zgrzyt, gdy stawia coś na podłodze.

– Proszę... Nie powinnam tutaj być – odzywam się chrapliwym głosem.

Wyczuwam, że się oddala, i zastanawiam się, jak mogę zwrócić na siebie jego uwagę i przekonać go, że nie stanowią zagrożenia.

– Mogłabym napić się wody?

Ktoś porusza się w ciemności, a potem chwyta mnie za ramiona i stawia na nogi. Czy to ten sam człowiek, który zabrał mnie z mojej sypialni? Popycha mnie naprzód, wzdłuż ściany w stronę łazienki. Czuję dotkliwe i gwałtowne uklucie strachu. Zamknij mnie w środku! Gdy otwiera drzwi, wpadam w panikę.

– Nie – błagam, obracając się w jego stronę. – Niech mnie pan tam nie zamyka. – Próbuję się od niego odsunąć, ale wypycha mnie tyłem do łazienki.

Adrenalina zalewa moje ciało. Próbuję wyjść, mężczyzna przytrzymuje mnie jednak przed sobą. Bezradnie wymachuję rękami i kopię, lecz trafiam w pustkę. Nagle, bez ostrzeżenia, zdejmuję rękę z mojego ramienia. Zanim udaje mi się zareagować, drzwi zatraskują mi się przed nosem.

– Niech mnie pan wypuści! – krzyczę.

Z rosnącym przerażeniem czekam na szezęk zamka, ale nic takiego nie słyszę, więc odzyskuję nadzieję. Może te drzwi nie zamykają się na klucz – w końcu nie znalazłam na nich dziurki – i uda mi się wydostać. Po omacku szukam gałki; obraca się bez trudu, nie jestem jednak w stanie otworzyć drzwi. Napieram na nie ramieniem, wkładając w to wszystkie siły. Lekko się uchylają, a potem gwałtownie zatraskują. Zdaję sobie sprawę, że mężczyzna opiera się o nie, żebym nie mogła się wydostać.

Oszołomiona, przestaję pchać. Po co mnie tutaj wepchnął, skoro drzwi nie mają zamka? Uderzam w nie otwartymi dłońmi i natrafiam na coś w rodzaju zasuwki. Bez namysłu przesuwam rygiel i wtedy w środku zapala się słabe światło.

Mrugam i powoli się obracam. Widzę sedes, z którym wcześniej się zderzyłam, a obok niego niewielką ceramiczną umywalkę z kurkami od zimnej i gorącej wody oraz szafkę.

Wepchnął mnie tutaj, żebym napiła się wody. Po czołganiu się po podłodze mam brudne ręce, więc odkręcam ciepłą wodę i myję je bardzo dokładnie. Potem nabieram w nie zimnej i gaszę pragnienie.

Rozglądam się. Pomalowane na kremowo ściany i biała boazeria. W łazience nie ma niczego oprócz umywalki i sedesu. Podnoszę klapę i zaglądam do środka. Muszla jest czysta, a ze środka bije woń środka odkażającego. Szybko korzystam z toalety i pomiędzy sedesem a ścianą znajduję rolkę papieru.

Spuszczam wodę, ponownie myję ręce, wycieram je w piżamę i wysuwam szufladę szafki, chociaż spodziewam się, że niczego tam nie ma, najwyżej zapasowa rolka papieru. Ku mojemu zaskoczeniu oprócz niej znajduję złożony ręcznik i myjkę do twarzy oraz materiałową kosmetyczkę z suwakiem.

Kładę ją w umywalce i sprawdzam zawartość. Mała tubka pasty do zębów, szczoteczka i kostka mydła owinięta w miękki biały papier. Patrzę na te skarby, a potem jeszcze raz zaglądam do szafki i na dolnej półce natrafiam na pudełko tamponów. Serce zamiera mi w piersi. Ile tygodni będą mnie tutaj trzymać? Nie może chodzić o zabójstwo z zemsty, jak początkowo podejrzewałam.

Nagle ogarnia mnie klaustrofobia i odwracam się do drzwi. Czy mężczyzna wciąż stoi po drugiej stronie? Przesuwam rygiel w prawo i łazienka natychmiast pogrąża się w ciemności. Spanikowana, ponownie rygluję drzwi, licząc na to, że światło się zapali. I tak się dzieje. Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. Pewnie zaprojektowano to tak, bym miała światło tylko w łazience, a nie w głównym pomieszczeniu. Szybko otwieram zasuwkę i napieram na drzwi. Nie napotykam żadnego oporu. Wita mnie taka sama czerń. Czekam, uważnie nasłuchując. Cisza. Mężczyzna odszedł.

Robię kilka kroków w głąb pomieszczenia i zamykam za sobą drzwi łazienki. Dotykając ręką ściany, wracam do narożnika, w którym siedziałam. Uderzam stopą o coś twardego. Kucam i szukam po omacku – to taca z głębokim talerzem i łyżką oraz kubkiem. Wszystkie są plastikowe. Kubek jest pusty. Jeśli będę chciała się napić, będę musiała napełnić go wodą z łazienki. Ale na talerzu coś jest, czuję zapach jedzenia.

Siadam na materacu, chwytam łyżkę i kieruję ją do talerza, który przytrzymuję drugą dłonią. To taki prosty ruch, mogę jednak polegać tylko na dotyku. Zanurzam łyżkę, a potem ostrożnie unoszę ją do ust, jednocześnie lekko się pochylając. Moje usta natrafiają na coś kleistego. Owsianka, bez dodatków, ale zjadliwa. Zaczynam jeść, powoli, na wypadek gdyby czekała na mnie jakaś niespodzianka. Jedząc, rozmyślam o Nedzie.

Ned nienawidzi owsianki.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).